

Godian – Podwójny kontrakt

Dym z ogniska rozścielał się nad całą doliną tworząc rodzaj czapki, zakrywającej zarówno siedzących przy nim ludzi jak i płomień które w ciemności nocy powinny być widoczne z bardzo daleka. Siedzący na złamanym drzewie mężczyzna o twarzy spalonej przez słońce i spiętych z tyłu długich włosach rozglądął się po okolicy oceniając starania wiedźmy Ustor.

- Starczy – rzekł widząc, że dym zakrył już całą okolice wokół ogniska.

Wiedźma opuściła ręce i ognisko przestało wydzielać dym. Mężczyzna wstał i podszedł do wiedźmy.

- Jesteś coraz lepsza Ustor, mimo że masz dopiero pierwszy stopień wtajemniczenia.

Wiedźma lekko się uśmiechnęła.

- Staram się Godianie.

- Może po powrocie do stolicy postaram się dla ciebie o drugi stopień.

- I tak go nie dostane, bo jestem za młoda.

- Długo jeszcze będziecie dla siebie tacy mili, bo to staje się nudne.

Wiedźma odwróciła się w kierunku potężnego mężczyzny który to powiedział.

- Zamilcz Egret.

- Bo zmienisz mnie w kamień.

- Spokój oboje. Nie jesteśmy tu aby się kłócić. – Godian zastanowił się chwilę. - A właściwie Egret to ciebie już tu powinno nie być. Wsiadaj więc na konia i wynocha.

- W środku nocy.

- Boisz się?

Nie mając na to zupełnie ochoty Egret wziął swój ciężki łuk, przerzucił przez plecy kołczan i wsiadł na konia. Mając jeszcze nadzieję, że nie będzie musiał jechać po nocy przedłużał jak mógł chwilę w której będzie musiał odjechać. Godian jednak nie ustąpił i musiał jechać.

Siedzący przy ognisku dwaj mężczyźni natychmiast spuścili głowy.

- Sagot, czy wszystko już gotowe.

- Tak panie.

- Pamiętaj, że jesteśmy zbyt blisko Einsweichen i nasze głowy nie czują się tu zbyt pewnie na karkach.

- Na pewno wszystko gotowe.

- Zaczniemy więc... – słuch Godiana wyłowił cichy szelest pochodzący spoza zasłony. – Ustor zasłona. – rzucił szybko.

Wiedźm jednym ruchem ręki rozwiła zasłonę. Na drodze kilka kroków od nich stała młoda kobieta w potarganej sukni.

- Pomocy!!!!

Godian spojrział w mrok za nią usiłując znaleźć jej prześladowców. Nie widząc nikogo podszedł do niej.

- Kto cię ściga?

- Czarni bandyci. – rzekła prawie rzucając mu się na ramię.

- Ustor widzisz kogoś.

- Pięćset kroków od nas chyba z dziesięciu.

Sagot i jego brat wyjęli miecze wstając od ogniska. Godian wyjął swój miecz. Szybko przeliczył, że nie mają żadnych szans.

- Do lasu!!!

Porwał oszołomioną lekko dziewczynę za rękę i zaczął z nią biec. Trzech ubranych na czarno jeźdźców których konie pokryte były czarną derką wyłoniło się z mroku. Jeden z bandytów rzucił włócznię która przebiła brata Sagota. Wydając z siebie

nieartykułowany okrzyk Sagot rzucił się w kierunku jeźdźców. Odbił rzuconą w jego kierunku włócznię i maksymalnie wypychając miecz do przodu zrzucił jednego z jeźdźców. Chęć zabicia czarnych bandytów była u niego tak wielka, że nawet nie zauważył trzech następnych. Dwu z nich wybrało sobie za cel Godiana biegnącego w kierunku lasu. Siedząca na swoim miejscu wiedźma szeptała zaklęcia. Widziała Godiana i dwu pędzących za nim bandytów. Patrzyła na ogień, a jej szept po chwili zmienił się w krzyk. Z ogniska oderwały się dwie zagwie. Postacie dwu szarżujących bandytów zmieniły się w pochodnie. Wiedźma nie zdążyła wypowiedzieć następnego zaklęcia. Padając z toporem wbitym w pierś przeklnęła charcząc tego który ją zabił. Prawie w tym samym czasie z rozciętą szyją padł Sagot. Słyszając za sobą uderzenie kopyt Godian puścił rękę dziewczyny. Galopujący za nim bandyta wykonał koło mieczem i ciął z góry wprost na ostrze jego miecza. Próbował uderzyć jeszcze raz z boku, lecz potężny ból wywołany szybkim uderzeniem Godiana zrzucił go z konia. Leżąc na ziemi usiłował powstać aby móc dalej walczyć, wykonał tylko nieskoordynowane ruchy rękami i skonał. Godian porwał dziewczynę za rękę i ruszył z nią w kierunku lasu. Białą suknię dziewczyny zobaczył jeden z bandytów i zawrócił konia w jej kierunku. Godian szarpnął dziewczynę do tyłu i jednym wprawnym ruchem miecza zrzucił bandytę z konia, odczekał chwilę aż się ocknie i wbił mu miecz w serce. Wiedząc że jest już osłonięty mrokiem Godian złapał dziewczynę i pobiegł z nią do lasu. Usadził się za dużym krzakiem i obserwował co się dzieje na polanie.

- Cemu nie uciekamy dalej? – szepnęła cicho dziewczyna.

- A po co nawet takie dzieci nocy jak czarni bandyci nie odważą się wejść do lasu nim nie nastanie dzień.

- Ale.

- Bądź cicho, bo nas usłyszą.

Jeden z bandytów zsiadł z konia i podszedł do martwego ciała Sagota. Nachylił się nad nim i przeszukał jego sakiewkę. Wyjął z niej kilka monet i duży czarny kamień. Obejrzał go w płomieniach ogniska i rzucił za siebie.

- Gdybyś wiedział ile wart jest ten kamień to byś go tak nie wyrzucił. – pomyślał Godian.

- Masz coś? – spytał inny bandyta.

- Kilka monet.

- Mogłeś nie zabijać tej ździrzy to przynajmniej byśmy się zabawili.

- A ty mogłeś lepiej trzymać tą drugą to by była jeszcze lepsza zabawa.

Bandyta przeszukał jeszcze ciało brata Sagota i wiedźmy z jeszcze gorszym skutkiem. Wsiadł na koń i pozostała przy życiu piątka ruszyła wolno drogą. Widząc jak bandyci się oddalają dziewczyna poczuła, że jest zmęczona. Chciała jeszcze podziękować Godianowi za uratowanie życia, jednak sen był silniejszy.

Obudziła się dość wcześnie gdy promienie słońca nie zdążyły jeszcze oświetlić całej okolicy.

Otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży na skórze jakiegoś dużego zwierza, obok niej leżała szara suknia ze śladami krwi i krótki kobiecy miecz w ozdobnej pochwie.

Rozglądnęła się dookoła i zobaczyła stojącego drzewie Godiana patrzącego na polanę.

Korzystając z tego, że jest odwrócony szybko pozbyła się swej zniszczonej sukni i ubrała szarą zakrwawioną suknie, przypasała miecz i podeszła do Godiana.

- Już się obudziłaś?

- To ty mnie wczoraj uratowałeś?

- Ja. I nie musisz mi za to dziękować.

- Tylko pytam.

- To przypnij porządnie miecz, bo wyglądasz jak wiedźma.

Wskazała palcem na suknie.

- To z niej.

- Tak, to z niej. Miecz też.
- Dziękuję za poinformowanie mnie. W moich stronach chodzenie w rzeczach zabitych przynosi pecha.
- A skąd pochodzisz?
- Z Haloren.
- Znałem kiedyś jednego człowieka z tamtych stron. Chyba miał na imię Wartof.
- Roder Wartof. – poprawiła go. – Ale już możesz o nim zapomnieć bo dwie wiosny temu ktoś go posłał na wieczną bitwę.
- Szkoda, niezły był z niego kompan. A ty jak masz na imię?
- Kasatea.
- Kasatea z Haloren, nie jesteś zbyt daleko od domu?
- Mój dom jest tam gdzie ja.
- Najemnik?
- A ty?
- O przepraszam. Godian z Kareni, wielki sędzia cekerski.
Kasatea gwizdnęła przeciągle.
- Jesteś naprawdę wielki, choć na takiego nie wyglądasz.
- Tu niedaleko jest strumień, idź się tam umyj i zmyj krew z sukni.
- A ty mnie zostawisz na pastwę tych ścierw jak wrócą.
- Gdybym chciał to zrobić, to zrobił bym to jak spałaś.
- Możesz też teraz.
- Idź się w końcu umyć, bo będziesz musiała jechać sama.
Ociągnąwszy się ruszyła w kierunku strumienia, co Godian wykorzystał aby przygotować stos pogrzebowy. Gdy stos był już gotów i leżały na nim trzy ciała, wróciła Kasatea.
- A oni?- wskazała bandytów.
- Nimi zajmą się ścierwojady.
- W moich stronach...
- Nie obchodzi mnie jak to się robi w Haloren i co przynosi pecha. Te ścierwa zabiły trzech moich ludzi i niech choć tak za to zapłacą.
- Dobrze twoja wola.
Podniósł z ogniska dymiący drąg. Chwilę w niego dmuchał, aż pojawił się ogień i rzucił na stos. Suche gałęzie natychmiast zajęły się ogniem. Wielka ogniowa paszcza w mgnieniu oka wchłonęła trzy martwe ciała. Stał chwilę patrząc na ogień. Odwrócił się i wsiadł na konia. Wyjął z sakiewki czarny kamień i pokazał go Kasatei.
- Czy wiesz co to jest.
Wzruszyła ramionami.
- Kamień mocy. Sagot zdobył go dla Ustor jako prezent ślubny. Każda wiedźma posiadająca taki kamień awansuje o dwa stopnie bez żadnych zbędnych pytań i kryterium wiekowego. Żaden czarny bandyta który jest po trosze magiem nie wyrzucił by takiego kamienia. Oni jednak to zrobili.
- I co z tego?
- To nie byli żadni czarni bandyci tylko jakieś najemne zbiry i mam zamiar ich dopaść.
- Sam?
- Jak się przyłączysz to będzie nas dwóch.
- A skąd wiesz gdzie ich szukać?
- Tutaj jest tylko jedna droga prowadzi ona albo do zamku Agerden, albo na ziemię rodera Salnora. Ponieważ te ścierwa jechały w kierunku Agreden nie pozostaje nam nic innego jak tylko się tam udać. Może ich dopadniemy nim dotrą do krainy północnej.
- A jeśli ich tam nie znajdziemy?

- To ich szczęście. Na północ nie mam zamiaru jechać. Tam się zbyt szybko ginie.
- A jeśli oni byli ludźmi rodera Agerden?
- Czyżbyś mu podpadła?
- Jedźmy już!

Godian obejrzał jeszcze raz czarny kamień.

- Nie będzie hucznego ślubu. – pomyślał i wrzucił kamień do ognia.

Jechali drogą w kierunku zamku Agerden. Ciągące się przy drodze lasy były ponure jak wydarzenia ostatniej nocy. Składały się głównie z małych skarłowaciałych drzew i wysysających ich soki ogromnych kalasarów. Drzew o potężnym pniu i ogromnych wielkości człowieka mięsistych liściach. Tam gdzie wyrastały kalasary nie mogło nic wyrosnąć w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Po dotarciu do gospody postawionej w środku lasu, dowiedzieli się, że przejeżdżali obok niej ubrani na czarno ludzie. Nie mieli już jednak charakterystycznych dla czarnych bandytów zasłaniających twarze kapturów. Po wymianie koni i szybkim posiłku ruszyli dalej lasem w kierunku Agreden. Byli już godzinę drogi od gospody gdy Godian zaczął zdradzać oznaki niepokoju. Rozglądał się na boki, strzelał oczami to w prawo to w lewo. Gdy byli blisko zakrętu zsiadł z konia pokazując dziewczynie aby jechała dalej. Wiedząc jaką rolę pełni w tej chwili, Kasatea ruszyła wolno do przodu. Czuła narastające z każdą chwilą strach a na jej czole i plecach zaczęły pojawiać się kropelki potu. Chciała wyjąć miecz aby poczuć się pewniej, choć na krótką chwilę. Wiedząc, że nie może tego zrobić położyła rękę na udzie blisko miecza rozglądając się po okolicy. Jej wzrok przykuł rosnący przy kalasarze krzak o zielono złotych liściach. Jechała nadal spokojnie trzymając tylko rękę blisko miecza.

Bandyta wyskoczył zza krzaka jak błyskawica. Przygotowana na ten ruch Kasatea zdążyła sięgnąć po miecz, gdy bandyta wykonał dwa kroki i znalazł się krok od niej. Zobaczyła błysk idącego w jej kierunku ostrza miecza i gdy przemknęło jej przez myśl, że to koniec ostrze zatrzymało się na chwilę, jakby bandyta zawahał się przed ostatecznym ciosem. Kasatea wykorzystała to bezlitośnie. Podniosła miecz i trzymając go oburącz zaatakowała z góry. Ostrze jej miecza ze świstem przecięło powietrze i rozłupało skórzany hełm bandyty na dwie części, jak skorupę orzecha. Zza krzaka po drugiej stronie drogi wyskoczył następny bandyta. Kasatea odwróciła się z mieczem gotowym do zadania ciosu w jego stronę. Bandyta wykonał krok i upadł. W jego plecach tkwił sztylet. Za nim otrzepując ubranie z liści i ciemi wyszedł Godian. Wyjął sztylet z pleców bandyty i podszedł do Kasatei.

- Nie spieszyłeś się zbyttnio.
 - Nie było takiej potrzeby. Dałaś sobie doskonale radę.
- Złapał Kasatee za suknie i zrzucił z konia. Wprawnym ruchem przyłożył jej sztylet do gardła.
- A teraz powiedz dlaczego cię ścigają i dlaczego to czarne ścierwo zawahało się.

- O czym ty mówisz?

Mocniej docisnął nóż.

- Zostało ci już niewiele czasu. Docisnę mocniej i przetnę gardło.
- Bo... – zawahała się przez chwilę.
- Mów. – docisnął delikatnie i pod ostrzem pojawiła się czerwona linia.
- Bo tylko ja wiem gdzie jest skarb ludera Kateda.

Godian odsunął nóż i wstał.

- Trzech moich ludzi zginęło z powodu jakiegoś skarbu?
- Można za niego kupić roderie.
- Masz niebezpieczną wiedzę. Radziłbym ci się powiesić gdzieś w lesie, będzie to znacznie przyjemniejsze od tego co się z tobą stanie jak cię dopadną.
- Nie obronisz mnie?

- Nie bronie żywych. Za zabitych załatwiam rachunki.

Kasatea wstała i podeszła do niego bardzo blisko.

- Ale ja też wiem kto tych bandytów nasłał. – szepnęła mu do ucha. – Dam ci połowę skarbu gdy go załatwisz.

- Nie jestem zabójcą.

- Połowa skarbu! Nie wiem czy widziałeś kiedyś tyle złota.

Godian wsiadł na konia.

- Nie proponuje się wielkiemu sędziemu takich kontraktów. Gdyby nie to, że uratowałem cię wieczorem, oddałbym cię кату.

- Przepraszam.

- Odejdź!!!!

- Ja naprawdę nie wiedziałam, że jesteś taki zasadniczy.

- Nie mam już o czym z tobą rozmawiać.

Godian pognał do przodu.

- Niech Cię wszystkie złe moce -syknęła ze złością Kasatea i ruszyła za nim.

Dogoniła go parę kilometrów dalej, gdy las zaczął się przerzedzać.

- Przeprosiłam. Co mam się tobie oddać.

- Zamknij się i jedź, chcę tylko śmierci tych czarnych ścierw i nie interesuje mnie kto ich nasłał, bo on niema z tym nic wspólnego!

- Ale gdyby ich nie nasłał to by twoi towarzysze żyli.

- Gdyby, gdyby! Nie rozumiesz, że każda zemsta pociąga za sobą następną, a ta następną. Ja zabije tego kto ich wysłał, a jego rodzina wyśle za mną zabójcę. Dlatego jeśli możesz schowaj to imię dla siebie i nie wypowiadaj go przy mnie. –rzekł szybko wyrzucając z siebie słowa.

- Boisz się? Wielki sędzia tchórzy.

- Jeszcze słowo a wybierzesz się na wieczną bitwę.

- Ja chciałabym wiedzieć kto to jest.- mruknęła pod nosem, lecz widząc piorunujący wzrok Godiana zamilkła.

Przed nimi wyrosło wysokie skalne urwisko na którego szczycie stał zamek Agreden. Jego potężne mury były nie zdobyte od niepamiętnych czasów. Sześć baszt ustawionych w równych odstępach, połączonych kolistym murem i brak lasów w promieniu wielu kilometrów, doskonale chroniło zamek przed nieproszonymi gośćmi. Jedyna droga do zamku wiodła obok skalnego urwiska i trzeba było objechać zamek dookoła aby dojechać do bramy. Panem zamku, a zarazem właścicielem ziem od Eisweichen do Kaltradon był roder Norlan.

Godian na zamek Agerden wjeżdżał z mieszanymi uczuciami. Na palach mostu

zawieszzonego nad przepaścią wisiały jeszcze ciała kilku ludzi zakute w stalowe klatki.

Kasatea patrzyła z obrzydzeniem na gnijące ciała.

- Dlaczego tego nikt nie powstrzyma?

Godian wzruszył ramionami.

- To luderowie, ma prawo ich zabić. Jest roderem.

- I nikt go nie może powstrzymać.

- Próbowano wielu, ale z raczej marnym skutkiem. Jak jednak złamie reguły i zabije rodera to następna klatka będzie dla niego. Niektórzy cierpliwie czekają.

- Chciałabym poznać któregoś z nich.

Stanęli przy ogromnej bramie zamku. Wartownik spojrział obojętnym wzrokiem na dwójkę przybyszów i zajął się dalszym podpieraniem włóczni. Przejechali przez bramę i znaleźli się w tłumie ludzi próbujących coś kupić lub sprzedać. Z ustawionych wokół drogi straganów słychać było głosy przekupek wychwalających swój towar i podniesione głosy targujących się. Droga wzdłuż której stały stragany prowadziła prosto do bramy cytadeli umieszczonej w środku miasta. Wysokie mury cytadeli będącej ostatnią nadzieją obrońców wykonane były z

czerwonej cegły w przeciwieństwie do murów miejskich które zbudowane były z białego kamienia. Cytadela wyglądała jak cztery połączone ze sobą baszty, otoczona była fosą najeżoną naostrzonymi palami i prowadził do niej tylko jeden most.

Godian zsiadł z konia i trzymając go za uzdę zaczął przeciskać się między ciżbą ludzką zgromadzoną przy straganach. Wyjął z kieszeni garść monet i podał Kasatei.

- Kup coś do zjedzenia i wino.

- Przecież tam jest gospoda. - mówiąc to Kasatea wskazała na jeden z budynków ustawionych wzdłuż ulicy.

- A po drodze będziemy jeść trawę.

- Dobra, już idę.

- Aha. Kup sobie coś do ubrania.

Kasatea weszła się w tłum kupujących, a Godian szedł dalej ulicą w kierunku cytadeli. Po chwili zauważył, że tłum zaczyna rzednieć i staje się mniej kolorowy. Przeważać zaczęli w nim ludzie ubrani na czerwono-niebiesko z wyszytym na piersi herbem Agerden. Godian poczekał chwilę, aż Kasatea wróci z okazałym tobołkiem pod pachą i ruszył dalej.

- Chyba zaraz zaproszą nas na pokoje.

- Raczej powieszą w klatce na moście.

Godian pokręcił głową.

- Roder jest okrutny, ale nie głupi. Zabicie wielkiego sędziego mogłoby oznaczać jego koniec.

Uszli jeszcze parę kroków i nagle znaleźli się w kole utworzonym przez wojowników Norlana. Kasatea sięgnęła po miecz, lecz powstrzymana ruchem ręki Godiana, zaniechała tego kroku. Dowódca straży podszedł do dwójki przybyszów.

- Mój pan luder Norlan prosi was do siebie.

- To ładnie z jego strony, ale mamy inne sprawy na głowie - rzekł Godian dość lekceważącym tonem.

Dowódca straży wykonał tylko nieznaczny ruch ręką, i jego żołnierze sięgnęli po broń.

- Skoro tak prosi to nie mogę odmówić.

Mimo dochodów jakie miał roder ze swoich ziem komnata do której ich poprowadzono nie wyglądała na bogatą. Nie było w niej żadnych cennych przedmiotów, ani mebli z rzadkiego okazu drewna. Całość umeblowania stanowił podwójny tron dla rodera

oraz jego żony i ustawione po obu stronach komnaty rzeźby ludzi uzbrojonych w różnego rodzaju broń. O ile rzeźby były z kamienia to broń była prawdziwa. Roder Norlan siedział na swoim tronie oceniając przybyszów. Był potężnym mężczyzną o

czarnych włosach przeplatanych siwizną i twarzy przeoranej biegnącą od oka aż po brodę blizną. Jak nakazywał obyczaj nie podszedł do gości lecz przywitał ich tylko lekkim

skinieniem głowy. Godian jako równy roderowi skinął głową w

przeciwieństwie do Kasatei która musiała uklęknąć, co uczyniła z lekkim oporem. Strażnik który ich tutaj przyprowadził podszedł do rodera i szepnął mu coś do ucha.

- Kim jesteście? - spytał roder odprawiając strażnika ruchem ręki.

- Godian z Kareni, wielki sędzia cekierski, a to jest Kasatea z Haloren.

- Dowódca straży mówi mi, że to ty zabiłeś syna rodera Eisweichen. Czy to prawda?

- Nie zaprzeczam. Był bydlakiem i za to zapłacił.

- I nie boisz się, że wydam cię jemu za kilku moich uwięzionych luderów?

- To było by złamanie reguł, gdyż wyrok został zatwierdzony przez cekiera, a ty panie nie łamiesz reguł.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś. - rzekł z wyraźnym sarkazmem w głosie. - Masz do wieczora opuścić Agreden. To rozkaz więc jak go nie wykonasz to cię wrzucę do lochu i wydam roderowi Einsweichen.

- Nie mam zamiaru dłużej tu zostać jak to konieczne.

- Ale ja mam zamiar! – podniosła głowę Kasatea. – Jeden z twoich luderów ściga mnie bo chce odzyskać skarb rodera Kateda. To jego ludzie zabili wczoraj trzech ludzi Godiana i uciekli.

Godian skrzywił się patrząc na Kasatee.

- Musiałaś to powiedzieć. – pomyślał.

- Czy rozumiesz dziewczyno, że oskarżyłaś w tej chwili jednego z moich luderów o bandytyzm i jeśli tego nie będziesz mogła udowodnić to każę ci natychmiast powiesić. Nim więc podasz jego imię zastanów się, bo jak podasz to już będzie za późno.

- Luder Rotned. – bez zastanowienia powiedziała Kasatea.

- W takim wypadku zmieniam rozkaz. Zostaniesz Godianie do jutra, będziesz mi potrzebny do wydania wyroku. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Nie. Zwłaszcza, że to ścierwo zabiło trzech moich ludzi, jeśli oczywiście to on.

- Służba znajdzie wam komnaty. Wieczorem zapraszam na ucztę.

- Chyba nie wzięłaś zbyt dosłownie mojej rady o powieszeniu się w lesie? – spytał Godian gdy szli korytarzem prowadzeni przez służących.

- Jutro zobaczysz.

Na wieczornej uczcie nie było zbyt wiele osób. Towarzystwa roderowi dotrzymywali jedynie dowódca straży i kilku luderów z okolicznych zamków którzy akurat bawili w Agreden. Siedząca przy końcu stołu wiedźma rodera, przygarbiona staruszka o twarzy pełnej zmarszczek skubała jakiegoś drobnego ptaka z mięsa. Gdy zjawił się goście wszystkie rozmowy ucichły. Godian usiadł na wprost rodera i nalał sobie wina.

- Twoje zdrowie roderze.- rzekł podnosząc kubek.

- I twoje Godianie. – odpowiedział roder.

- Posłałem po ludera Rotned, więc powinien się tu rano zjawić. Ponieważ jednak nie lubię wysyłać pięknych kobiet na szafot, jeśli pani odwołasz teraz swoje oskarżenie zapomnimy o wszystkim.

- Mam dowód, że to on.

Nastąpiła cisza. Aby przerwać ciszę Godian wstał od stołu i podszedł do posągu mężczyzny ze sztyletem.

- Spiskowiec?

- Tak. Wykonany na moje specjalne zamówienie.

- Ja osobiście nie trzymałbym takiego posągu w domu. Może komuś uderzyć do głowy ożywić go ,i co wtedy.

- Nie przypuszczam aby coś takiego miało miejsce. Zakłęcie ożywienia kamienia znają tylko wiedźmy dziesiątej klasy, a te są przypisane do roderów. Tak więc byłoby to złamanie reguł. Ale o tym powinieneś wiedzieć, ostatecznie jesteś wielkim sędzią.

- A twoja wiedźma zdaje się ma na imię Drakir. Z tego co wiem ma dwunastą klasę i ona może go ożywić.

- Ona? Przecież ode mnie zależy jej przyszłość. Jest głucha jak pień. Komu może być potrzebna głucha wiedźma.

- Której krzyk zabija wszystko w promieniu pięćdziesięciu metrów. Nie sądzisz, że dlatego jest głucha. Inaczej zabiłaby się własnym krzykiem.

- Na wszystko masz odpowiedź.

Godian podszedł do posągu kobiety.

- To twoja żona

- Tak.

- Niema jej?

- Jest chora. Ale do jutra wyzdrowieje.

- Bardzo ładna kobieta.

- Twoja przyjaciółka jest także piękna.

Usta Kasatei wykrzywił grymas uśmiechu.

- Dziękuję-rzekła z przesadną uprzejmością.

Po godzinie Godian któremu od wina rozbłysły oczy, podniósł sztylet na którym miał duży kawał mięsa, lecz ręka nie mogła już go utrzymać. Odłożył sztylet na miejsce i wstał od stołu.

- Dobrze się tu siedzi, ale nie lubię zasypiać przy stole. Dlatego muszę iść spać. Pozwolisz gospodarzu.

Roder skinął głową

- Mój służący zaprowadzi Cię do pokoju.

- Idę z tobą-pośpiesznie rzuciła Kasatea.

- Niema sprawy.-mówiąc to Godian objął ją ramieniem i razem ruszyli w kierunku drzwi.

Gospodarz nadal siedział na swoim krześle obgryzając kość z mięsa. Stojący obok niego dowódca straży obracał swój miecz jakby szukał na mim jakiejś skazy.

- Mam go wysłać na wieczną bitwę?- spytał

Godian runął na łóżko jak kłoda. Stojący przy nim służący zdążył zdjąć mu tylko miecz.

Wychodząc zawiesił go na kołku wbitym w drzwi. Godian leżąc na łóżku wsłuchiwał się w kroki służącego, gdy ucichły, wstał z łóżka. Jak kot podszedł

do okna i wyjrzał na plac przed cytadelą. Powodując dużo hałasu chodziło po nim tylko dwu strażników z długimi włóczniami. Na placu było pusto i ciemno, co stwarzało dogodne warunki dla różnego rodzaju rzezimieszków.

Kasatea zdjęła pas, sukienkę i naga położyła się do łóżka. Wyjęła miecz z pochwy i włożyła go pod skórę którą była przykryta. W jej głowie kołatała się tylko jedna myśl.

-Nie zasnąć, nie zasnąć,...

Mężczyzna przemknął bezszelestnie obok śpiącego strażnika i znalazł się w długim korytarzu. Jego oczy przyzwyczajone do ciemności łowiły każdy najsłabszy promień światła. Słuch wyostrojony do maksimum łowił każdy szelest. Mężczyzna szedł. Stopy przemieszczały się cicho i delikatnie po korytarzu. W dłoni tkwił duży sztylet. Całe ciało przemieszczało się między rzędami posągów, uskakując za każdy z nich, aby skryć się przed przypadkowym przechodniem. Podszedł do drzwi i przyłożył do nich ucho. Nie słysząc żadnego szmeru złapał za klamkę i pchnął drzwi. Na łóżku przed nim leżał jego cel. Wszedł bezszelestnie do pokoju z podniesionym sztyletem. Do łóżka pozostał mu jeszcze niecały metr. Już widział dokładnie punkt w który ma uderzyć, aby zabić skuloną pod skórą postać. Przeszedł dwa kroki i był już przy łóżku. Podniósł wyżej sztylet aby mieć większą siłę uderzenia i...Drzwi za nim otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Odwrócił się, aby zobaczyć stojącego za nimi mężczyznę z napiętym łukiem w dłoniach. Gdy strzała przebiła mu pierś, nim upadł wydał ostatni przedśmiertny krzyk.

Godian podszedł do martwego spiskowca który powoli rozsypywał się w pył.

- Mnie zabójcę chciałeś załatwić. – rzekł z pogardą.

Trzymając w dłoni miecz Godian wyszedł na korytarz. Rozglądnął się na prawo i lewo. Jak przypuszczał nie było nigdzie strażników. Tak samo cicho jak ten którego przed chwilą uśmiercił przeszedł do pokoju Kastei. Otworzył drzwi bez jednego skrzypnięcia i podszedł do jej łóżka. Nachylił się nad nią i zasłonił jej usta dłonią aby nie krzyknęła. Kasatea otworzyła oczy z przerażeniem przypuszczając że to jej koniec.

- Cicho! – syknął Godian odsuwając rękę.

- Co się dzieje.

- Ciszej. Ktoś usiłuje nas zabić.

- Ludzie rodera.

- Chyba tak, ale nie jestem tego pewien. Musimy się stąd wynieść.

Kasatea wstała z łóżka. W promieniach księżyca przyzwyczajony do ciemności wzrok Godiana ocenił jej nagość.

- Rzeczywiście jesteś piękna – pomyślał Godian.

Wyszli z pokoju. Mimo prób zachowania się jak najciszej Kasatea uderzyła kolanem w posąg. Rozległo się bum które szybko echo przeniosło przez korytarz. Godian rozejrzał się na prawo i lewo, czy nikogo przypadkiem nie zaalarmowali i ruszyli dalej. Doszli do drzwi które były między dwoma korytarzami. Godian schwycił za klamkę i w tej chwili drzwi otworzyły się przed nim na oścież. Za drzwiami stało z dwu zbrojnych, a wśród nich roder Norlan. Godian odwrócił się, lecz z drugiej strony korytarza wyskoczyli trzej następni zbrojni. Kasatea szybciej niż Godian wyjęła miecz i przyłożyła mu go do gardła.

- Tylko się rusz, a żadna moc tobie nie pomoże. Uśmierciłam już lepszych od ciebie.

Godian wypuścił miecz z dłoni. Spojrzał dokładnie jeszcze raz na Norlana, a potem na Kasateę.

- Córcia?

- Kochanka durniu.

- I co teraz?

- Teraz pójdiesz do lochu, a jutro odbędzie się sąd.

- Ciekaw jestem co mi udowodnisz.

- Zobaczysz. Zabrać go.

Dwu strażników złapało Godiana pod ramiona i pociągnęli w kierunku lochu. Nad ranem drzwi lochu otworzyli ci sami strażnicy i poprowadzili go do sali tronowej. Roder siedział na jednym z dwu krzeseł tronowych, drugie jego żony było puste. Obok rodera stał człowiek ubrany w lekką zbroję z dystynkcjami wielkiego sędziego. Jego siwe włosy w połączeniu z bardzo wąską twarzą nadawały mu surowy wygląd.

- Godianie. – zaczął roder- Zostałeś w nocy schwytany przez moich ludzi na próbie zabicia mnie.

- Pozwolisz, że ja poprowadzę sąd. – wtrącił sędzia.

- Moje imię to Ranin i jestem tutaj aby ocenić czy dopuściłeś się zbrodni. Tak więc dlaczego usiłowałeś zabić rodera.

- Nie usiłowałem go zabić i on o tym wie. A ty jeśli przyjmujesz jego wersję to jesteś tak samo winny jak on.

- Wiesz, że nie dajesz mi wyboru.

- Bo go nie masz, gdyż jedyny mój świadek Kasatea jest po jego stronie.

- Przesłuchajmy więc Kasateę.

- Kasatea z Haloren – krzyknął strażnik.

Kasatea weszła do sali tronowej. Schyliła głowę przed roderem i sędzią i zajęła miejsce obok sędziego.

- W jakim celu przybyliście do zamku Agreden.

- Miałam pomóc Godianowi w zabiciu rodera. Jednak uznałam, że kontrakt który wykonuje Godian jest złym kontraktem i zawiadomiłam rodera.

- W takim wypadku wiesz kto dał Godianowi zlecenie.

- Tak, wiem.

- Kto?

- Żona rodera Norlana.

- Czy to prawda Godianie?

- Spytaj żonę rodera?

- Nim zapytam chciałbym przesłuchać służącą żony Maragat. Wprowadźcie ją.

Margat weszła do sali. Szła ze spuszczoną głową nie rozglądając się na boki.

- Witaj Margat. Czy możesz nam powiedzieć z jakim zadaniem wysłała cię pani do Lotgram?

- Ja nie chciałam...

- Nikt cię tu nie osądza. Ty byłaś tylko służącą i musiałaś wykonywać polecenia.

- Ale moja pani.

- Mów bo inaczej ogłoszę cię współwinną.
- Ja.... pojechałam do Lotgran aby znaleźć zabójcę który by zabił mojego pana.
- Na czyje polecenie?
- Mo...jej pani.
- Może wprowadzimy żonę rodera aby mogła odpowiedzieć na te oskarżenia? – wtrącił Godian.

- Proszę ją wprowadzić.

Prowadzona przez dwu strażników do sali weszła żona rodera. Miała około trzydziestu lat i była bardzo ładną kobietą o długich blond włosach sięgających jej do pasa. Jej przestraszony wyraz twarzy mówił wszystko.

- Czy to pani wynajęłaś Godiana, aby zabił męża?

Tego Godian się nie spodziewał. Żona rodera zamiast zaprzeczyć wszystkiemu rzuciła się do nóg rodera prosząc go o przebaczenie i łaskę. Roder odwrócił głowę w kierunku sędziego.

- Jeżeli pozwolisz sędzio chciałbym okazać łaskę mojej żonie. Niech nie umierają w męczarniach jak Godian. Proponuje ją ściąć.

- Niech tak będzie. – Ranin podszedł do żony rodera i położył jej rękę na ramieniu. – Za próbę zabicia męża zostajesz skazana na śmierć przez ścięcie.

Ranin podszedł do Godiana.

- Nie mogę skazać cię na tortury, gdyż jesteś wyższym sędzią ode mnie. Jednak za próbę zabicia rodera skazuje cię na śmierć w klatce.

- Zapłacicie za to wszyscy. To jest zdrada i złamanie reguł.

- A co pojawisz się jako duch? – spytała Kasatea.

- Wyprowadzić ich i przygotować szafot.

W oczekiwaniu na egzekucje wprowadzono ich do biblioteki. Wszystkie ściany zajmowały książki. Jedynie tylko okno i drzwi wejściowe nie były zastawione książkami.

Na środku ustawiony był stół na którym postawiono jedzenie i wino. Godian nalał sobie wina i usiadł na wprost żony.

- Naprawdę wynajęłaś kogoś aby zabił twojego męża?

- Nie ciebie? – rzekła bardzo zdziwiona.

- To nawet nie wiesz kogo wynajęłaś?

- Załatwiała to moja służąca.

- Choć ta wiedza zda ci się już na niewiele, nigdy nie używa się do tego służących.

- Ale ona знаła wszystkich w Lotgran.

- Była jednak na tyle głupia, że wynajęła zabójcę, a oni nigdy nie dotrzymują kontraktu.

Prawie zawsze dogadują się z tym którego mają zabić. Robią to głównie za podwójną zapłatą.

- Mówisz tak jakbyś wiedział kogo wynajęła Margeat.

- Przejrzyj na oczy. To Kasatea.

- O nie – szepnęła- Dlaczego jednak mnie nie stracono od razu?

- A jaki sędzia wydałby wyrok przeciwko żonie rodera na podstawie słów zabójczyni i służącej. Skończyły by na szafocie gdyby ktoś z twoich krewnych zakwestionował wyrok. Musiała więc Kasatea mieć zabójcę. Dowiedziała się, że ja przebywam w tych stronach i ściągnęła mnie do zamku. Dalej już poszło bez problemów. Spiskowiec który miał się rozsypać w proch po zadaniu ciosu, lub gdyby zginął. Kilku strażników we właściwych miejscach, jeden przekupny sędzia i zastraszona służąca.

- Wszystko stracone.

- Raczej tylko nasze głowy.

- Boje się.

- Śmierć od topora jest szybka. Nawet nie poczujesz kiedy to się stanie. Ja natomiast wyląduję w klatce. Nic przyjemnego gdy nie możesz odpędzić się od ścierwojadów bo jesteś za słaby, a one kawałek po kawałku wyjadają twoje ciało.

- Przepraszam to moja wina.

- Nie twoja tylko mojej głupoty. Powiniennem się połapać w tym wcześniej. Znacznie wcześniej.

Godian wyrzwał przez okno. Na szafocie trzech ludzi ustawiało własni pniak.

- Chyba zaraz będzie po wszystkim

Do komnaty weszła służąca trzymając w ręku grzebień i lusterko.

- Ja do mojej pani.

Służąca zabrała się za rozczesywanie włosów swej pani i zaplecenie ich w kok. Godianowi zrobiło się żal tej kobiety. Nie wiedział dlaczego chciała zabić męża, a za niedługo zapłaci za zbrodnię której nie popełniła. Jak tylko służąca się oddaliła podszedł do niej i szepnął jej coś do ucha. Kobieta lekko się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

Do pokoju weszli strażnicy. Człowiek wyglądający na dowódcę straży podszedł do nich.

- Już czas.

- Chodźmy więc. – mówiąc to żona rodera wstała i podeszła do drzwi. Godian dopił wino i rzucił kubkiem za siebie.

- Na szczęście.

- Raczej ci już nie pomoże – rzekł strażnik ciągnąc go za ubranie.

Skryba rodera wyszedł na balkon ustawiony bezpośrednio nad szafotem. Rozglądnął się na prawo i lewo i zaczął czytać wyrok.

- Słuchajcie, słuchajcie. Dziś zapadł wyrok w sprawie tych którzy odważyli się podnieść rękę na naszego pana i władcę rodera Norlana. Wyrokiem sądu żona rzeczzonego rodera została skazana na śmierć przez ścięcie, a ten który miał zabić rodera na klatkę. Wyrok ma zostać wykonany natychmiast po ogłoszeniu. Niech Wielki Bóg Którego Imienia Nikt Nie Zna zachowa naszego pana i władcę rodera Norlana w dobrym zdrowiu i chroni go przed wrogami.

- Nawet wyroku nie umie dobrze ogłosić. – pomyślał Godian o Raninie idąc obok żony rodera przez plac przed cytadelą.

Gdy podeszli do szafotu strażnik pchnął Godiana.

- Ty pierwszy.

Godian przeszedł kilka stopni i podszedł do kata rozebranego od pasa w górę z czarnym kapturem na głowie. Za katem na żurawiu wisiała mała klatka wykonana z stalowych prętów.

- Wejdiesz sam czy mam ci pomóc?

- Nie jestem tchórzem.

Podchodząc do klatki Godian jeszcze raz spojrzął na żonę rodera. Ukłonił się jej lekko i przeszedł przez dość mały otwór klatki. Kat zamknął za nim drzwi przekręcając klucz w zamku.

- Szkoda Godianie, że to się tak kończy. Naprawdę to uwielbiam tortury. A ciebie torturowałbym długo i bardzo boleśnie.

- Nie wątpię.

Kat przekręcił żurawia i klatka znalazła się nad placem. Starsza kobieta podeszła do klatki i splunęła na Godiana. Strażnik miejski odsunął ją zdecydowanym ruchem.

- Nie teraz kobieto.

- Znów będzie śmierdzieć na całym placu. – zauważył jeden ze sklepikarzy.

Kobieta która wcześniej czesała włosy podeszła do żony rodera.

- Pozwolisz pani.

- Oczywiście.

Godian rozglądając się po placu. Stało na nim kilku ludzi których przygnała tu ciekawość. Byli wśród nich zarówno mężczyźni jak i kobiety. Więcej jednak było ludzi rodera pilnujących porządku. Roder siedział na tronie na balkonie umieszczonym bezpośrednio nad szafotem. Prowadzona przez służącą żona rodera podeszła do pnia.

- Czy przebaczasz mi pani? – spytał kat.

- Tak.

- Uklęknij.

Uklękła. Kat podszedł do niej od tyłu. Chustą trzymaną za pasem zawiązał jej oczy i delikatnie położył jej głowę na pniu. Pomocnik kata wszedł na szafot podając mu duży ciężki topór. Idealnie wypolerowane ostrze błysnęło w słońcu gdy kat trzymał je kilka centymetrów nad szyją skazanej. Roder chwilę się wahał nim dał znak kiwając głową. Kat podniósł topór do góry aby mieć jak największy zamach.

- Przepraszam, ale nie mogę cię uratować – szepnął Godian.

Topór z głuchym odgłosem uderzył o pień kończąc żywot żony rodera. Tłum powoli rozchodził się do swoich zajęć. Kasatea patrzyła z okna pałacu na wiszącą klatkę. Siedzący w niej Godian, podniósł rękę i szybkim zdecydowanym ruchem przyjechał nią po szyi.

- Nie doczekasz rana. – pomyślała pokazując mu ten sam gest.

Nad miasto powoli nadchodziła noc. Wokół szafotu chodził strażnik co chwila zerkając na Godiana jakby bał się że może uciec. Ludzie pochowali się w swoich domach czekając na noc. Po placu przechadzało się tylko kilku pijanych przechodniów. Jedynie w cytadeli trwała uczta. Przez otwarte okna słychać było dźwięki muzyki i śmiech.

- Bawcie się, już niedługo. – pomyślał Godian.

Gruby pijak o niskim wzroście podszedł do szafotu.

- Zdrowie – krzyknął podnosząc kubek z winem w kierunku Godiana.

- Odejdź. – rozkazał strażnik.

Pijaczek podszedł do niego, obejmując go ramieniem. Wyglądała to dość komicznie, gdyż pijaczek był niski a strażnik wysoki.

- Wypijmy za jego zdrowie.- pijaczek podstawił kubek po nos strażnika.

Usiłując się uwolnić z ramienia pijaczka strażnik nie zauważył jak ten rzuca kubek i sięga do pasa po nóż. Nim zrozumiał swój błąd szerokie ostrze tkwiło już w jego piersi. Prawie w tej samej chwili ciemna postać przemknęła po murze i zakończyła sztyletem żywot stojącego na min strażnika. Dwu stojących przy bramie strażników widziało co się dzieje, jednak ciężar złota tkwiący w ich sakiewkach zatykał im usta. Pijaczek, który w jednej chwili stał się trzeźwy podszedł do klatki.

- Jestem Godianie.

- To uwolnij mnie durniu.

Wyjął pęk kluczy dopasowując jeden z nich do zamka.

- Czy wszystko gotowe.

- Tak panie.

- To otwieraj to szybciej.

Trzeci klucz dopiero pasował. Klatka otworzyła się z głośnym skrzypnięciem które zagłuszyły odgłosy pałacowej uczty.

Kasatea stanęła w drzwiach pałacu i zobaczyła jak Godian wychodzi z klatki. Już chciała krzyknąć, aby wezwać strażników, gdy przyszedł jej do głowy inny pomysł. Wyjęła zza pasa sztylet i zamachnęła się. Pijaczek wyprężył się jak struna. Kolana ugięły się pod nim i osunął się na Godiana. Kasatea wyszła z mroku trzymając miecz w dłoni i stanęła pięć kroków od niego.

- Kim było to ścierwo?

- Moim człowiekiem.

- A więc przybyłeś tu z kilkoma ludźmi.
- Powiedzmy, że posłałem moich ludzi inną drogą w to samo miejsce.
- W jakim celu?
- Takim samym jak twój, tylko że ja nie zdradzam swoich zleceniodawców.
- Dlatego nigdy nie będziesz wielki.
- Już jestem wielkim sędzią i dlatego zakończę twoją historię Kasateo z Haloren.
- Raczej ja twoją.

Godian jednym szybkim ruchem wyszarpnął sztylet z pleców pijaczka i podrzucił go do góry. Puścił martwe ciało, złapał zakrwawione ostrze sztyletu w palce i rzucił trafiając Kasatee w gardło.

- Zakończona.

Dwu ludzi podbiegło do Godiana.

- A wy co?
- Z babą byś sobie nie poradził?
- Egret ja cię kiedyś zabiję.

Roder patrzył na tancerki zastanawiając się nad wydarzeniami dnia. Powoli zaczął żałować, że zostawił Godiana przy życiu. Żonę mógł wsadzić do klatki, ale Godian dopóki żył był dla niego zagrożeniem, które musiał szybko zlikwidować.

- Rano każe go powiesić. – pomyślał.

Lekko zataczając się wyszedł na balkon, aby zakomunikować Godianowi jego los. Stał przy balustradzie i zobaczył pustą klatkę obok której stał Godian.

- Straż!!!!

Pochodnia rzucona przez Egreta na wóz z bardzo łatwopalnym olejem z Karotii zamieniła w jednej chwili budynek straży w płonąca żagiew. Kilku strażników wyskoczyło z cytadeli, jednak między nimi a szafotem wyrosła ściana ognia. Stojąca za nimi wiedźma Drakir szepnęła zaklęcie. Płomienie rozstały się. Strażnicy ruszyli do przodu.

- Wiedźma – krzyknął Godian.

Egret wypuścił strzałę która ugodziła wiedźmę w oko. Złapała za strzałę i wydała swój ostatni krzyk. Jego siła wyrwała drzwi okolicznych domów i wykrzywiła kratę wejściową bramy. Wszyscy stojący obok niej strażnicy padli martwi. Upadła do tyłu. Strażnicy którzy nie zginęli od jej krzyku znaleźli się nagle w płomieniach. Jak płonące pochodnie zaczęli biegać po placu.

- Ruszać się tchórze. – rozkazał roder trzem strażnikom którzy jeszcze żyli.

Widząc jednak, że nic z tego nie będzie zeskoczył z balkonu na szafot.

- Teraz już jesteś trupem.

- To samo mówiła twoja lafirynda.

Godian rzucił pod nogi rodera zakrwawione zawiniątko.

- Serca może nie poznajesz, ale włosy powinieneś rozpoznać.

W świetle które rzucał płonący budynek roder rozpoznał pukiel włosów Kasatei owinięty wokół serca.

- Ty kanalio.

Roder rzucił się do przodu z podniesionym mieczem. Godian odbił potężne uderzenie jakby uderzył jakiś nowicjusz.

- Nie obronił byś tego ciosu. – rzekł roder.

- Owszem, ale mnie tak nienawidzisz, że mam prawie całą twoją siłę. Co robiła ci dobrze w łóżku, że aż postanowiłeś się żony pozbyć?

Roder usiłował zapanować nad swoją nienawiścią jednak nie mógł wiedząc, że człowiek stojący przed nim zabił jego miłość. Uderzał raz za razem usiłując przebić się przez blokujący miecz do ciała Godiana aby rozplatać go na pół. Jego potężne ramiona zadawały ciosy, które

Godian odbijał z dziecięcą łatwością. Gdy usiłował wziąć większy zamach Godian uderzył rozcinając mu brzuch na całej długości. Roder wypuścił miecz i upadł na kolana.

- Dobij – syknął z bólu.

Godian złapał go za kołnierz i pociągnął w kierunku pnia. Położył mu na nim głowę.

- To nie ja zabijam ciebie, ale córka ludera Karnoda który skończył w klatce na moście. Zawsze pamiętaj aby nie zostawiać nikogo za sobą.

Głowa rodera znalazła się w tym samym miejscu co w południe jego żony. Ronin wyskoczył przez balkon trzymając obnażony miecz. Zobaczył martwe ciało rodera i stracił bojowy zapał. Egret napiął łuk, ale Godian powstrzymał go ruchem ręki.

- Szkoda strzały na to ścierwo.

- Innym razem Godianie.

Pożar budynku straży przenosił się powoli na całe miasto. Przez otwartą bramę zaczęli uciekać z niego ludzie. Idąc spokojnie ze swoimi ludźmi Godian wyszedł z miasta, gdy był już daleko odwrócił się w kierunku łuny na horyzoncie.

- Nieważne, że te ścierwa na to zasługiwały, i tak wszystko będzie na mnie.

AGnom

www.agnom.pl

Zaczęto – gdzieś w zamierzchłej przeszłości

Skończono – 24.09.2000 23.00